

Kieniewicz, Stefan

"Polskoje wosstanie 1863 g. na
Prawobiereżnoj Ukrainie", G. I.
Marachow, Izdatelstwo Kiewskiego
Uniwersiteta 1967 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 59/1, 176-180

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

sugestia, że Królestwo Polskie w tym zakresie i w tym okresie nie musiało pozostawać w tyle za Wielkopolską.

Autor jednak nie kończy na początku lat sześćdziesiątych, próbuje nakreślić ilościowy rozwój zastosowania maszyn rolniczych w Królestwie Polskim aż do 1910 r., równocześnie porównując stan zmechanizowania Królestwa, Niemiec i Francji. Wnioski są zaskakujące i nieprawdziwe. „Wyposażenie gospodarstwa wiejskiego w Królestwie w maszyny rolnicze utrzymywało się mniej więcej na poziomie Francji i Niemiec... Stan taki trwał aż do początków XX w.” (s. 175). M.in. podkreślono, że w dziedzinie młockarni na początku XX w. Królestwo Polskie było na poziomie Francji (s. 379). „Królestwo Polskie w 1910 r. znacznie przewyższało Niemcy pod względem nasycenia rolnictwa maszynami żniwnymi” (s. 266), podobnie także Francja. Niestety nie może to być prawdą. Autor nie wykorzystał danych odnośnie Niemiec z 1907 r. (szacunki źle), przy porównaniu z Francją do żniwiarek doliczył dla Królestwa grabie konne, do młockarni — młockarnie ręczne, w innych krajach nie uwzględniane. Dość prawdopodobne wyliczenia wskazują, że w Królestwie Polskim w 1910 r. na 1 siewnik przypadało 655 ha ziemi ornej, gdy we Francji w 1892 r. — 485 ha, w Wielkopolsce w 1895 r. — 312 ha, a w Niemczech tylko 164 ha (w Niemczech podawano właściwie liczbę gospodarstw używających maszyn). W Królestwie Polskim na 1 młockarnię (bez ręcznych) w 1910 r. przypadało 138 ha ziemi ornej, we Francji już w 1882 r. — 121 ha, w Niemczech w tym czasie — 71 ha. Odpowiednie liczby dla żniwiarek i kosiarek wynosiły: Królestwo — 440 ha, Francja w 1892 r. — 408 ha, Niemcy w 1907 r. — 88 ha. Rolnictwo Królestwa w 1910 r. nie osiągnęło więc poziomu Francji z 1892 r. czy poziomu Niemiec z 1895 r.⁵ Tak więc wnioski ogólne wydają się zbyt pochopne, lecz praca J. Bartysia zachowuje swą wartość jako znaczne rozszerzenie naszej wiedzy o rozwoju techniki rolnictwa na ziemiach polskich w XIX wieku.

Juliusz Łukasiewicz

G. I. Marachow, *Polskoje wosstanie 1863 g. na Prawobiereznoj Ukrainie*, Izdatelstwo Kiewskiego Uniwersyteta 1967, s. 258.

Jedyna jak dotychczas monografia o „roku 1863 na Rusi”, pióra F. Rawity-Gawrońskiego, nawet w chwili wydania (1909) nie mogła zadowolić czytelników ze względu na tendencję: niechętną samemu powstaniu, a wrogą narodowi ukraińskiemu. Historykom polskim, zarówno przed-, jak i powojennym, trudno było pisać na ten temat, w oderwaniu od archiwów kijowskich. Obecnie podjął się tego tematu ukraiński historyk G. Marachow, zasłużony przy wydaniu dwóch tomów źródeł do dziejów powstania na Ukrainie (Prawobrzeżnej. Na tychże samych źródłach, a mianowicie aktach gen.-gubernatora kijowskiego i władz mu podległych, jak również na zeznaniach śledczych, oparła się też monografia. Ponadto uwzględnia ona kilka ważniejszych pamiętników polskich i oczywiście nowszą, rodzimą literaturę przedmiotu. W polskiej bibliografii autora są jednak luki; brak np. wspomnień W. Czetyrtyńskiego, Z. Kotiuzińskiego, L. Syroczyńskiego, przyczynków M. Dubieckiego; w niedostatecznej mierze wykorzystano drukowane zeznania W. Rudnickiego. Z dokumentów powstańczych znane były autorowi te tylko, które publikowała „Walka” oraz niektóre inne, przejęte przez władze śledcze. Dalsze uzupełnienia znalazłyby się w tomie III łwowskiego „Wydawnictwa materiałów”, tudzież w papierach Staropińskiego (Bibl. Uniw. Warszawskiego).

⁵ S. Borowski, op. cit.; E. L. Bogart, *Economic History of Europe, 1760—1939*, London-New York 1942, s. 282; H. Séé, *Histoire économique de la France* t. II, Paris 1942, s. 312, 318.

W dziejach 1863 r. na Ukrainie przykuwa dziś naszą uwagę głównie tragiczny los tamtejszej „czerwonej” młodzieży. Kijowski aktywny studencki, w części wywodzący się ze szlachty, w części z ukraińskich „raznoczyńców”, rwał się z entuzjazmem, w latach przedpowstaniowych, do realizowania podwójnego celu: wyzwolenia chłopca i zrzucenia carskiego jarzma. W styczniu 1863 r. młodzież ta stanęła przed dylematem: albo stanąć do boju w imię niepodległości Polski, Polski po Dniepr, której chłopci ukraińscy nie chcieli, albo też pozostać na stronie, zrezygnować z walki z caratem. Problematyka ta zajmuje też centralne miejsce w książce Marachowa. Ważną jego zasługą jest, że obok nacjonalistów polskich negujących istnienie ukraińskiego narodu, obok ukraińskich liberałów idących na współpracę z carskim rządem, umiał on także dostrzec autentycznych rewolucjonistów, i to zarówno polskiej, jak i ukraińskiej narodowości.

Ukraińcy, rzecz zrozumiała, interesują go bardziej; stara się więc wyeksponować ich rolę włączając w tok narracji sprawy tajnych kółek w Charkowie i Odessie, a więc aktywnych poza Prawobrzeżną Ukrainą, i udzielając też sporo miejsca kółkom E. Mossakowskiego i A. Krassowskiego, mimo że pierwsze z nich uległo rozbiściu już w 1861, a drugie w 1862 r. Dziwi brak nawiązania do ważnego antecedensu — Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego z 1847 r., a nawet bliższego w czasie powstania chłopskiego w 1855 r. w południowej Kijowszczyźnie, z którym też przeciw szukał kontaktu kijowski student, Rozental. Chyba niesłusznie też została przemilczana lwowska grupa „Mety”, która u progu 1864 r. stawiała przed tym samym zagadnieniem: określenia własnego stosunku do polskiego ruchu zbrojnego. Warto było wspomnieć o „Mecie”, choćby ze względu na bliskie jej stosunki z gen. E. Różyckim i całym środowiskiem powstańców wołyńskich.

Książka Marachowa liczy 4 rozdziały: pierwszy mówi o przesłankach powstania, drugi (najobszerniejszy) o wydarzeniach lat 1861—1862, trzeci (najkrótszy) o organizacji czerwonej, czwarty o przebiegu walki i carskich represjach. W rozdziale I znajduje się krótki paragraf o sytuacji społeczno-gospodarczej Prawobrzeżnej Ukrainy. Wydaje mi się, że autor znacznie przecenił stopień jej industrializacji: jak wskazuje tabliczka na s. 27, tylko w gub. kijowskiej można w ogóle mówić o zaczątku kapitalistycznego przemysłu. Metalurgia na tym obszarze w połowie XIX w. nie przedstawiała większego znaczenia, a duża liczba cukrowni świadczyła raczej o niewielkich rozmiarach tych zakładów. Mówiąc o wymiarze pańszczyzny (s. 28) należało określić, co oznaczała dniówka pańszczyźniana „ciągała”: ilu wchodziło w grę ludzi i ile sztuk inwentarza. Statystykę narodowościową (s. 30) należało uzupełnić wyznaniową; brak danych, ilu było w odnośnych guberniach polskich właściciele ziemskich, ilu zaś Polaków spoza środowiska ziemiańskiego. Tabliczka statystyczna na s. 257 zawiera podział między ludnością według kryteriów stanowych, którym, jak wiemy, przestała już odpowiadać rzeczywistość społeczna.

Z kolei przechodzi Marachow do omówienia tajnych związków studenckich w Kijowie. Początek ich datuje (s. 38) na październik 1856 r. W istocie jest to nowy etap ruchu, chociaż należałoby zastrzec, że „gminy” studenckie, grupujące młodzież według miejsca pochodzenia, funkcjonowały w Kijowie niemal bez przerwy od początku istnienia Uniwersytetu. Na rok 1857 przypada założenie Związku Trojnickiego, o charakterze już ściśle politycznym. Autor kwestionuje tę ostatnią nazwę, pochodzącą rzekomo od „trójkowej” struktury spisku. „Większość tajnych kółek tego czasu — pisze autor — tworzyła się według systemu trójek, ale żadne z nich nie nazywało się Trojnickim, w tym również Ziemia i Wola. Organizacja, o której mowa, nazywała się Kijowskim tajnym stowarzyszeniem. Nazwa ta, występująca w materiałach śledczych, zachowała się do początku 1861 r.” (s. 41). Wywód ten chyba polega na nieporozumieniu. Nie jest bynajmniej pewne, by większość ówczesnych spisków (w tym również kijowski) trzymała się w praktyce systemu trójek, choćby stawiała sobie taką zasadę. Nie każda organizacja „trójko-

wa" musiała koniecznie przybierać nazwę „trojnickiej”. Że władze śledcze w Kijowie nie słyszały o takiej nazwie, to jeszcze nie dowodzi, iż spiskowcy jej nie używali. Nota bene nazwę tę cytuje w zeznaniach Awejde twierdząc, że nie pochodzi ona, jak mogłoby się zdawać od żadnego nazwiska, a od wyrazu Trójka, symbolizującego zjednoczenie trzech guberni: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej¹. Nie znajdujemy tej interpretacji u późniejszych pamiętnikarzy; nie ma jednakże podstaw do kwestionowania nazwy, którą cytują zgodnie liczni uczestnicy związku, jak T. Burzyński, M. Dubiecki, W. Lasocki, W. Miłowicz, L. Syroczyński i inni.

Mówiąc o wczesnych kontaktach kijowskiego związku z Charkowem i Petersburgiem należało także zaznaczyć co najmniej równie ważne jego stosunki z Warszawą i Paryżem. Tak więc tajną drukarnię sprowadził do Kijowa Bobrowski w końcu 1861 r. wprost z Warszawy i z całą pewnością działało się to w porozumieniu z Komitetem Miejskim, założonym przez A. Korzeniowskiego. W drukarni tej, prócz polskiej gazetki „Odrodzenie” odbijano i „Wielkorusa”. Marachow twierdzi (s. 110), że drukarnia kijowska była owocem współpracy komitetów: polskiego i ukraińskiego, lecz nie przytacza na to żadnego dowodu.

Ważne i cenne dla polskiego czytelnika jest wszystko to, co pisze Marachow o kijowskiej Hromadzie lat 1861—1862 jako organizacji rewolucyjnej i demokratycznej, odrębnej od grupy W. Antonowicza. Tę ostatnią zalicza autor do liberałów, którzy już przed wybuchem powstania zmierzali rzekomo do współdziałania z rządem carskim. Cytuje w związku z tym (s. 99—100) bardzo interesujące zeznanie złożone przez Antonowicza przed komisją śledczą 13/25 lutego 1861 na temat kijowskich związków studenckich. Antonowicz starał się oczywiście zbagatelizować tę sprawę, różnice poglądów na sprawę włościańską między bogatym ziemiaństwem a inteligencją sprowadzał do nieistotnych odcieni, podkreślił, że jego przyjaciele ani myśleli o podburzaniu ludu. Władze zadowolili się tym objaśnieniem, autor zaś wysnuwa stąd cokolwiek ryzykowny wniosek, że Antonowicz podówczas był naprawdę przeciwnikiem rewolucji, że stał się właśnie wtedy „zaufanym kijowskiego gen.-gubernatora”. Wydaje mi się, że ewolucja Antonowicza była powolniejsza. Jeżeli w 1863 r. Antonowicz opowiedział się przeciw powstaniu, to nie dlatego, że w gruncie rzeczy zawsze był liberałem, ale dlatego głównie, że poczuwszy się Ukraińcem chciał przeciwstawić się polskim roszczeniom do Ukrainy. Szkoda, że autor wzięł określenie „chłopomanów” do samej tylko grupy Antonowicza (s. 101), podczas gdy do tej nazwy poczuwali się też liczni przedstawiciele polskiej lewicy czerwonej, którzy na wiosnę 1863 r. znaleźli się po przeciwnej, niż Antonowicz, stronie barykady. O rozłamie w Związku Trojnickim zdecydowały nie poglądy na kwestię społeczną, jak twierdzi autor (s. 98), a przede wszystkim względy narodowe.

To nie zmienia faktu, że na lewo od Antonowicza dostrzegamy wśród Ukraińców kijowskich grupki ludzi nastrojone bardziej rewolucyjnie. Autor omawia redagowaną przez nich tajną gazetkę, powielaną ręcznie w języku ukraińskim: „Samostajne Słowo”. Pisemko to, związane z grupą Krassowskiego, nosiło otwarcie charakter antyrządowy i antyślachecki. Można w nim znaleźć akcenty sympatii dla ruchu narodowego polskiego, przy negowaniu praw polskich do Ukrainy; dosyć stanowczo przeciwstawia się „Samostajne Słowo (co autor przemilcza w książce) powstaniu zbrojnemu przeciw caratowi². Polemizowało ono ostro z „Hromadnicą”, która była też gazetką pisaną, organem Antonowicza, o tendencji już raczej pro-rządowej³.

¹ O. Awejde, *Pokazanija i zapiski*, Moskwa 1961, s. 277—278.

² Za udostępnienie mi odpisu tej gazetki czuję się szczególnie zobowiązany drowi G. Marachowowi.

³ Nieporozumieniem zdaje mi się twierdzenie autora, że „Hromadnicą” była pismem legalnym (s. 132), skoro nie była drukowana. Fakt podania miejsca i daty wydania oraz ceny egzemplarza jeszcze pisma nie dekonspirował.

Opis działań wojennych na Ukrainie w 1863 r. obejmuje w książce 25 stron. Autor starał się uwypuklić wszystkie przejawy sympatyzowania chłopów z powstaniem, a wystąpienia antypowstańcze wsi składa na karb organizowanych przez rząd straży wiejskich, albo wręcz rządowych prowokatorów. Pisząc o przychylnym stosunku chłopów do „Złotej Hramoty” nie rozpatruje bliżej zagmatwanego i nie rozstrzygniętego dotąd w literaturze problemu dwóch różnych wariantów tego dokumentu. Zestawiono w książce liczne przykłady konfliktów między uzbrojoną wsią a wojskiem carskim, latem i jesienią 1863 r. Otrzymujemy też, dzięki wykorzystaniu akt śledczych, dużo nowych szczegółów o działalności Wydziału Wykonawczego na Rusi, który funkcjonował w Żytomierzu z ramienia Rządu Narodowego, począwszy od czerwca 1863 r. Działalność tej placówki była, praktycznie rzecz biorąc, nieznana dawniejszym historykom powstania.

Wśród prac monograficznych powstających w Związku Radzieckim na temat powstania styczniowego nie brak pozycji o dużej wadze gatunkowej, wyróżniających się też erudycją i solidnym warsztatem badawczym, co nieraz w satysfakcją podkreślali polscy recenzenci. Omawiana tu książka Marachowa nie stoi, trzeba przyznać, na tak wysokim poziomie. Autor raczej słabo orientuje się w problematyce ogólnopolskiej powstania styczniowego, nie umie też powiązać przebiegu wydarzeń na Ukrainie z tym, co się działo na Litwie i w Królestwie. O chłopstwie w Kongresówce mówi (s. 30), że było „przyduszone pańszczyzną” (*zadawlennoje*), gdy renta odrobkowa w omawianych latach stanowczo już ustępowała pieniężnej. Żona Izydora Koperniokiego, Maria z Berezowskich, nie wiem na jakiej podstawie nazwana została Ukrainką (s. 40), o samym zaś Kopernickim dwukrotnie (s. 40 i 224) wspomniano, że był „uczniem Dantego i Robespierre'a”. Autor tego określenia, Z. Kaczkowski, miał oczywiście na myśli Dantona. Ziemiaństwo polskie na Ukrainie przed 1861 r. dalekie było od myśli o powstaniu i jeśli zbierało składki (s. 81) to z pewnością nie na cele powstańcze. Zaczepnięte z akt śledczych dane o sumach wydanych w 1863 r. przez niektórych wielkich panów na cele narodowe (s. 82) są na pewno znacznie przesadzone. Gen. Zabołocki w 1861 r. nie był dowódcą wojsk carskich w Warszawie (s. 84). Na s. 85 w związku z reformami Aleksandra II autor pisze: „Polscy arystokraci-emigranci: A. Wielopolski, Myszkowski i inni pokładali w reformach tych wielkie nadzieje”. Rada Stanu przywrócona w Królestwie w 1861 r. określona została na s. 85 jako „wyższy organ sądowy, administracyjny i finansowy”. Zupełnie mylnie, przyjmując na wiarę doniesienia władz carskich, autor dostrzega w Władysławie Mickiewiczu inicjatora manifestacji narodowych na Wołyniu (s. 88), gdy był on tylko ich obserwatorem. Wśród „wołyńskich magnatów” podtrzymujących stosunki z Hotelem Lambert figuruje (s. 104) Julian Oksza-Orzechowski (zapewne idzie o Tadeusza, który nie był ani magnatem, ani czartoryszczykiem). Mylna jest informacja o „polskim Komitecie Centralnym na Rusi” już w 1861 r. (s. 109). Prowincjonalny Komitet Rusi zawiązał się w połowie 1862 r., wcześniej zaś można mówić tylko o tajnym kierownictwie Związku Trojnickiego. Za określenie Mierosławskiego jako „przywódcy prawego skrzydła czerwonych, wyrażającego interesy szlachecko-burżuazyjnej demokracji” (s. 110) trudno winić autora, gdyż bałamuctwa takie trafiały się i w dawniejszych polskich opracowaniach. Towarzystwo Rolnicze zostało zawiązane w Warszawie w 1857, nie w 1859, zaczęło zaś funkcjonować w 1858; nie miało też żadnej filii w Kijowie (s. 143). O Prowincjonalnym Komitecie Rusi autor mówi, że działał on „na zasadzie ustawy zatwierdzonej przez Centralny Narodowy Komitet w Warszawie 12/24 czerwca 1862 r.” (s. 152). Nie znamy takiego aktu; być może idzie o tzw. instrukcję Güllerowską z 24 lipca 1862⁴, która jednak o stosunkach

⁴ Jak wiadomo instrukcja ta nosiła nagłówek: „Zasady i forma organizacji”. Autor wspomina o niej na s. 153 jako osobnym dokumencie i znów pod mylną datą 5/17 września 1862.

z Rosją bliżej nie traktowała. Układ KCN z Komitetem Ruskim podpisany został dopiero 19 grudnia 1862; dziwne, że autor w swej monografii przemilcza istnienie tego dokumentu, skoro został on ogłoszony po raz pierwszy w redagowanym przez niego samego wydawnictwie źródłowym⁵. Przemilczano też odezwę Rządu Narodowego do Rusi z 5 lutego 1863, choć zawierała ona (uczynione co prawda *pro forma*) wezwanie Rusi do powstania. Bobrowskiemu każe autor zamieszkać w Paryżu „przy ulicy Jakobinów” (s. 154, idzie o rue Jacob). Wysoce wątpliwy zdaje się wyjazd Bobrowskiego z Paryża do Warszawy już we wrześniu 1862 r. (155). Krótką wzmiankę na s. 219 kwituje też autor skomplikowaną historię misji na Rusi Mariana Sokołowskiego.

Książka zawiera sporo ilustracji, po części mało znanych; brak za to mapek, chociażby takich, jakie sam autor zamieścił w cytowanym już wydawnictwie źródłowym⁶.

Tak jak rzeczy stoją, książka Marachowa może oddać usługi badaczowi dobrze już obeznanemu z historią powstania styczniowego w całości, a w jakiejś mierze też ze sprawami ukraińskimi. Wyrobiony czytelnik prześliznie się nad pomyłkami i niedostatkami monografii, wyłuska zaś materiał nowy i nieznan. Kto jednak weźmie tę książkę do ręki, aby po prostu dowiedzieć się czegoś o powstaniu styczniowym na Ukrainie, ten o wielu istotnych sprawach nie dowie się wcale, o innych zaś niedokładnie. Szkoda tym większa, że autor odniósł się do powstania 1863 r. z prawdziwą życzliwością i że miał warunki po temu, by odtworzyć jego przebieg ściśle i wszechstronnie.

Stefan Kieniewicz

Helena R z a d k o w s k a, *Marian Langiewicz*, PWN, Warszawa 1967, s. 436, 13 ilustracji.

Zainteresowania, jakie w ciągu ostatnich lat skupiały się wokół powstania styczniowego, sprawiły, że i Langiewicz dooczekał się monografii. Napisała ją autorka, gdyż, jak pisze we wstępie, „w imię prawdy historycznej należy skorygować ocenę Langiewicza”. Ogłosiła więc monografię biograficzną, obszerną i szczegółową, ujętą w siedem rozdziałów, z których pięć dotyczy powstania styczniowego.

Rozdział I: „Obóz ozerwonych w przededniu powstania styczniowego” — ma charakter wstępny. Zawiera historyczne tło, sądy autorki o sytuacji międzynarodowej, ocenę obozów politycznych na emigracji i w kraju. Jeśli chodzi o emigrację, pominięte zostały ugrupowania bardziej radykalne od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a były one dość liczne i aktywne w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Jest to rozdział ważny w ogólnej kompozycji książki, ponieważ na zarysowanym w nim tle umieszcza następnie autorka postać samego Langiewicza, a sformułowane tu oceny służą jako miara porównawcza dla przewijających się w pracy postaci.

W rozdziale II zawarty jest krótki rys biograficzny czołowego bohatera i opis jego działalności do wybuchu powstania. Nie ma tu nowych elementów w porównaniu do dotychczasowego stanu historiografii, z wyjątkiem metryki chrztu Langiewicza. Podaje natomiast autorka mylną informację o udziale Langiewicza w wyprawie do Marsala z „Tysiącem” Garibaldiiego. Liśta „Tysiąca” została opublikowana, łatwo więc sprawdzić, że nie ma na niej Langiewicza. Przybył dopiero po zdobyciu Palermo, nie uczestniczył więc w najbardziej dramatycznych i bohaterkich momentach wyprawy. Mając do wyboru prawdę historyczną i legendę, autorka

⁵ *Obszczestwienneje dwiżenie na Ukrainie w 1863—1864 gg.* Kijów 1964, s. 459—460.

⁶ Tamże, s. 96, 99, 110.